

D
WF
UW

5758

USTAW BAUMFELD.



MIECZYŚŁAW ROMANOWSKI

STUDYUM IDEOWE





MIECZYŚŁAW ROMANOWSKI.

GUSTAW BOLESŁAW BAUMFELD

MIECZYŚLAW ROMANOWSKI

STUDYUM IDEOWE I LITERACKIE



W BODACH □ NAKŁADEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA □ 1909.
WARSZAWA □ E. WENDE I SP. (A. TURKUŁ I T. HIŻ).



5758

Zakład Historii Socjologii
Uniwersytetu Warszawskiego

~~Inw. 24~~

OMYŁKI DRUKU

- str. 24 w. 24 przeważające
- 25 w. 19 nienormalności
 - 34 w. 17 na żar
 - 43 w. 2 siódmym
 - 56 w. 9 zwycięstwo
 - — w. 16 jesteśmy
 - 64 w. 3 J(abłonowski) L(uówek)

H - 121469

MŁODZIEŻY POLSKIEJ

a w szczególności

MOIM UCZNIOM-PRZYJACIOŁOM

z tułaczki mojej

TEJ PRACY IDEĘ

jako najpierwszy żar swego ducha

poświęcam.

Autor.

WYDZIAŁ MEDYCZYNY

Instytut Anatomii

ANATOMIA

Pracownia

ANATOMIA

Pracownia

ANATOMIA

Pracownia

Przedmowa.

Od szeregu już lat miałem zamiar opracować monografię Mieczysława Romanowskiego, ku którego poezyi czułem zdawna dziwny, głęboki pociąg. Zamiar był zrazu szerszy. Ponieważ Romanowski dotychczas monografii się nie doczekał, chciałem rzecz opracować szeroko pod względem i biograficznym i krytyczno-literackim. Ogłaszałem w pismach polskich potrzebę materyałów.

Oddźwięk był mały. Kilku znalazło się w starszem Polskim pokoleniu, rówieśników poety, którzy z informacyami pośpieszyli, acz tylko drobne posiadali; tym — poza prywatnem podziękowaniem — tutaj składam wyrazy serdecznej wdzięczności. Wdzięczność szczególna należy się p. Zofii Romanowiczównie, która z gotowością ofiarowała do reprodukcji nieznaną biust poety dłuta Parysa Filippiego i nadesłała garstkę wspomnień.

W rezultacie dzieła większego o poecie, z braku materyałów i z innych względów, nie dałem. Wolałem też dać dzisiaj rzecz krótką z silnem podkreśleniem idei. Niech taka służy skromnie rozwojowi wielkich piękności w społeczeństwie polkiem.

Pragnąłem też, żeby książka stanowiła — ile można — zamkniętą całość także dla tych, którzy dotąd poezji Romanowskiego nie znają, i żeby mogła mieć swój byt wśród ogółu. Dlatego miejsca z poezji, szczególnie wybitne pod względem idei, cytowałem w dość znacznej obfitości.

Praca niniejsza opiera się przede wszystkim na psychologicznym toku poezji Mieczysława Romanowskiego.

Treść jej w części drukowałem w jednym z pism lwowskich w r. 1905., w całości w bieżącym roku w warszawskiej „Prawdzie“.

Warszawa, w czerwca 1907.

Gustaw Baumfeld.

Odkąd Polska straciła niepodległość państwową, jej *myśl niepodległa* wzięła na siebie cały ciężar utrzymania życia narodu. Rozpalała się też zawsze, za najmniejszym pomysłnym powiewem.

Wyrazicielami polskiej myśli niepodległej stali się zarówno poeci i publicyści, jak wojownicy i powstańcy.

Poezya zwłaszcza wzniosła się najwyżej, unosząc Polskę istotnie ponad upadki i nawet ponad możliwość upadków, — bo w dziedzinę najwznioślejszych, najgórnieszych, pojęć i uczuć. Niepodległość myśli polskiej, poezya umiała zachować.

Tu chcemy podkreślić głównie ten najwyższy jej morał, że ona właśnie była *natchnieniem* wszystkich tych działań narodu w dziejach porozbiorowych, które na celu miały utorować, zdobyć na nowo jego życiu — drogi niepodległe, swobodne.

Mówimy tu o ogromnym wpływie polskiej poezyi porozbiorowej na wszystkie usiłowania powstańcze.

Z czasem pomiędzy tymi usiłowaniem a poezyą wytworzył się ścisły i głęboki związek, utwo-

rzyło się mistycznie koło wzajemnego wpływu. Sztandary i groby polskich rewolucyj, już od konfederacji barskiej, dawały moc i powagę polskiej poezji, a od poezji szedł ciągle niezłomny duch, podnosząc nowe sztandary i nowe płodne sypiąc groby w rewolucjach. One święcenia martyrologii i mesyanizmu brały od poezji i jej nawzajem dawały wielki dech bohaterstwa, ofiary i proroczej nadziei. To jest ten charakterystyczny żywot rewolucyjny Polski po rozbiorach.

Z powstańców każdy w tym związku był poetą czynu; z poetów każdy rewolucjonistą z ducha, niejeden brał udział w walce orężnej.

Mieczysław Romanowski jest jednym z najpiękniejszych przedstawicieli całej tej epoki, a żywot jego i poezya są z tego względu niezmiernie charakterystyczne.

Skupione są w nim wszystkie najistotniejsze tej epoki czynniki. Jest w jego czynie powstańczym decydujący najpodnioslejszy wpływ poezji wieszczej. Jest w jego żywocie widoczny ten nieprzerwany ciąg polskich dążeń rewolucyjnych. W poezji i w życiu idealna nierozdzielność, — splot, tak charakterystyczny dla polskiej myśli niepodległej.

Pod tym względem jest Romanowski nawet wyjątkowo wyrazistą postacią. Życie jego, poczęte po r. 31-ym a zakończone tragicznie razem z powstaniem w 63-im, zamknęło się zupełnie w tym idealnym kręgu. A kiedy się rozważy także wy-

soką wartość artystyczną jego poezyi, stanie przed nami jedna z najwybitniejszych wogóle postaci całego życia polskiego.

Dlaczego ta postać i ta poezya tak mało stosunkowo znane są polskiemu ogółowi?

Tu musimy uczynić kilka uwag na temat naszej dotychczasowej znajomości zasadniczych czynników polskiego życia porozbiorowego.

Stwierdzamy odrazu, że jest ona u ogółu mała, a winną temu głównie nieznamość, w najlepszym razie powierzchowna tylko znajomość wypadków dziejowych, które nam były co do czasu najbliższe.

To, zrozumiałe w dotychczasowych warunkach zaboru rosyjskiego i pruskiego, godne jest przecież podziwu w zaborze austriackim. Tam już wprost rzucić musimy oskarżenie, pełne smutku, naszym polskim wychowawcom z urzędu. Faktem jest (nie wchodzimy tu w intencje, które zresztą mogły być tylko pomyłką rachubą), — że tam w szkole zamykano przed oczami młodzieży cały wielki okres porozbiorowy. O powstaniach cóżeśmy widzieli? Nie zgłębiwszy rewolucjonizmu naszych poetów, braliśmy puste hasła i oznaki. Jeżeli w Galicyi rozwinął się tylko mały patryotyzm orzełków i śpiewek narodowych, to przecież tylko dlatego, że nasze szkoły tamtejsze tylko na taki patryotyzm pozwalały, galicyjskie władze tylko taki patryotyzm tolerowały.

Z Mickiewicza, Słowackiego i innych wielkich siewców niepodległej myśli narodowej wybrano tylko tyle, ile można było wybrać poza ich rewolucjonizmem z ducha. A im bliższa nam chwila, którą miano ukazać młodzieży, tem trokliwiej ją trzebiono w szkolnej historii i historii literatury.

Tego najwyższego morału polskiej poezyi nie wyzyskano dla dochowania moralności pokoleń, a małe, codzienne, morały, wskazywane w tej poezyi jako główne, nie wystarczały pokoleniom.

Cóż mówić o czasach, najbliższych pokoleniom dzisiejszym? Cóż mówić o roku 63-im? Tego nie ukazano prawie zupełnie. O Romanowskim oczywiście jak najmniej; wszak on był jednym z najmłodszych.

I tak: młodzież polska pokoleń, tak niedalekich od r. 1863-go, nie poznała jednego z najsilniejszych, najbardziej polskich duchów, w którym żywo wyraziło się piękno niepodległej myśli polskiej.

A to miało skutek głębszy i szerszy.

Przez nieznaną nam przyczynę roku 63-go i jego poezyi ucierpieliśmy także, o ile chodziło o gruntowne zrozumienie naszych wielkich poetów romantycznych. Zabrakło nam bowiem łącznika, w naszych drogach myślowych i uczuciowych pokazała się przerwa, powstała luka. Ci to właśnie poeci, urodzeni jeszcze za życia lub w bezpośredniej atmo-

sferze wpływów wielkiej naszej trójcy, przez pół tkwiący w tej samej epoce, w każdym razie z jej poezyi najsilniej ciągnący ożywcze soki, ci to właśnie poeci z Ujejskim, pierwszym co do starszeństwa, który przeżył wszystkie ostatnie nasze powstania, a z Romanowskim, już niemal ostatnim, są łącznikiem wielkiej poezyi wieszczcej z naszymi, dzisiejszymi umysłami. Oni czynią ją nam zrozumialszą, czasami żywszą.

Podobnie, jak przez ukrycie przed nami okresu powstań ostatnich przestaliśmy dobrze czuć i rozumieć istotę położenia obecnego, tak przez niedość szczere i silne postawienie poezyi tego okresu, od r. 1848 aż do lat sześćdziesiątych, przestaliśmy dość żywo wyczuwać myśl i ducha poezyi wieszczcej. Ta bowiem właśnie pominięta poezya jest — powtarzam — dalszem, bezpośredniem, ogniwem w naszym życiu duchowem; bez niego łańcuch wrażeń, uczuć i myśli—rwie się, gubi się w mgle.

Nic nie przesadzamy. Okres ostatnich powstań był cały pod wpływem poezyi wieszczcej — o tem wiemy; nie tylko rok 1831. kształtował się pod tchem „Konrada Walenroda“ i tylu innych dzieł o niepodległości narodu, — także i rok 46-ty i 48-y u nas, i 63-ci. A poeci tych lat tem bardziej byli duchowymi synami Mickiewicza, Słowackiego i ich braci w idei niepodległości.

U Romanowskiego ujrzymy nawet ton w poezyi, dźwięczący po Mickiewiczowsku, pewne pokrewieństwo tonu; u niego są w poezyi pewne

cechy, czyniące go Mickiewiczowi bardzo bliskim. Zanim jednak określimy je tutaj, zwrócimy uwagę, że właśnie on, Romanowski, *czuje się* zupełnie duchowym potomkiem Mickiewicza i całej poezji wieszczej; to, co się w nim dzieje i co się ma stać przez niego, uważa zupełnie wyraźnie za ucieleśnienie ich słowa, za jawę, wywróżoną przez nich.

Tutaj koniecznie powołać trzeba na świadectwo te ustępy z poezji Romanowskiego, w których jasno i wyraźnie przejawia się taka świadomość. Jest wiersz, napisany na wieść o zgonie Mickiewicza, zatytułowany „Wieszczowi“, — drugi z chwili śmierci Krasińskiego, — trzeci, niezmiernie charakterystyczny, jakby streszczający to, cośmy powiedzieli, — p. t. „Za wieszczami“.

O Mickiewiczu mówi:

„Nam z jego pieśnią było tak błogo!..

.....
Powracał z nieba on, duchem święty,

Biały uczuciem, tobą natchnięty.

Widząc posępne oblicza rzeszy,

To koi rany, to, wieszcząc, cieszy:

Pielgrzymom Twoje wypieśniał słowo,

A tak wspaniale, a tak bojowo!“

I zapytuje poeta:

„Kto po nim zagra *pieśni bojowe!*“

Wówczas miał Romanowski lat dopiero 21, kiedy pisał te wiersze. Były to pierwsze kwiaty

jego natchnień i forma wiersza nieco naiwna nie jest jeszcze może godna wielkiego tematu. Ale nam chodzi tu głównie o wskazanie, jaki ton brzmiał Romanowskiemu najsilniej w poezji Mickiewicza, jak właśnie *pieśnią bojową* jest dla niego ta poezya. Czyż to nie jest ważny szczegół? Czyż to nie jest ważne, jak brzmiała poezya wieszczą bezpośrednio poniej dorastającemu pokoleniu?

Podobnie pisze o Krasińskim, po mszy żałobnej:

„A teraz odchodź z ziemi, wielki duchu,
 Odchodź, gdzie pierwaj już poszli dwaj twoi.
 My ręce skrwawim na naszym łańcuchu,
 Aż łańcuch w rękach przybierze kształt zbroi,
 Aż z nieb uderzy *wielka chwila czynu*
 Dla nas i wrogów...”

Wreszcie w strofie „Za wieszczami” woła:

„Gdzie oni?... w grobie... śród mogił ojczystych.
 Odkąd nas owi rzucili wielmożni,
 Stoimy w smutku, bez przywódców, trwożni,
 Niezdolni lotu do tych niebios czystych;
 Wołamy, krążąc duszami, jak kanie:
 — Wieścili burzę... burzę daj nam, Panie...”

Sądzymy, że tymi ustępami wskazaliśmy dobitnie, jak silnie tkwi poezya Romanowskiego w poezyi wieszczą, jak żywą świadomość posiada tego duchowego potomstwa, jak właśnie najgłówniejszy, najistotniejszy ton swego życia bierze i opiera na niej, jak z niej wydobywa ten pierwiastek, który Romanowskiemu samemu nasuwa wreszcie dziwne określenie: „Przedburzowiec“ (w wierszu „Żegnaj!” z r. 1857.)

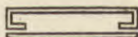
Teraz możemy już sformułować ogólnie, jakie zasadnicze wartości da nam poznanie bliższe postaci i poezji Romanowskiego.

Więc zatem najpierw silniejsze odczucie i zrozumienie pewnych głównych pierwiastków poezji wieszczej — przez to, że odnajdziemy ogniwo w łańcuchu duchowego rozwoju naszego narodowego jestestwa; odczujemy mianowicie silniej to rozpaczliwe dążenie do wolności i niepodległości, które brzmi w poezji wieszczej, ten jej morał naczelny.

A dalej: Zrozumiemy lepiej bezpośrednio odczucie niewoli. I zrozumiemy lepiej te wszystkie niezmiernie szlachetne podniecenia, które daje ogromne, bezpośrednie pragnienie wolności. I ukochanie tego piękna, które zawarte jest w idealnych dążeniach Polski.

I wreszcie zrozumiemy lepiej istotę naszych powstań, ich psychologię.

Jednakże i przez to jeszcze nie wyczerpiemy piękności i głębi poezji i ducha Mieczysława Romanowskiego. Stopniowo zaświecą przed nami podniosłe wartości duchowego życia, aż na ich szczycie błysnie „*moc Boża*“, świadoma sobie w poecie.



Romanowski 24 kwietnia 1863 roku zginął w bitwie powstańczej pod Józefowem. I przez to przypieczętował śmiercią poezję swoją. Przez tę śmierć, żywot jego i poezja splotły się w nierozdzielalną, świętą całość.

Miał wtedy lat zaledwie 29. Żył więc i zginął młodzieńcem. I doprawdy dziwnie bujny i płodny był ten krótki okres, dziwnie płodna była ta młodość. Od pierwszego wiersza drukowanego, z 1853 r., z 19-go roku jego życia*), poprzez wszystkie poematy słowa i czynu, aż do tej śmierci bohaterskiej.

Ten młodzieniec miał młodość świętą, właściwą wielkim duchom.

W okresie poromantycznym było u nas niezawodnie wielu marzycieli, z mglistym zamiłowaniem bohaterstwa. Marzycielstwo, zawsze piękne, nie dawało jednak tym ludziom święceń bohaterstwa i poezji.

Romanowski nie był nigdy ani takim marzycielem, ani takim poetyzującym młodzieńcem. W duszy jego tkwiła *łaska prawdziwej poezji*,

*) „Do mojej lutni“.

a nad nim zawisło przeznaczenie rychłej śmierci na polu walki. Jedno i drugie splotło się na żywot głęboki i niezmiernie szlachetny. *Przeczcucie śmierci* stanowiło tragiczny akompaniament każdej jego myśli i każdej pieśni, zaś *głębokie ukochanie bezwzględnych ideałów ojczyzny i wolności, postanowienie niezłomne czynu, poczucie siły twórczej, twórczej i słowem i czynem*, — to były czynniki, które złożyły się na *ton męski* jego ducha na wyrazistość jego postaci poetyckiej i dziejowej, na dojrzałość jego żywota wewnętrznego.

I oto był kłos, dojrzały na pokos ofiarny.

W poezji Romanowskiego ten *ton męski*, a z drugiej strony *przeczcucie ofiary* — to dwa zasadnicze tony.

Poezya i kilka dat biograficznych*), nadto kilka listów, — to jedyny materiał dla dzisiejszego badacza jego duszy. Innych niema. Romanowski żył za krótko, żeby mogły się nagromadzić liczniejsze materiały biograficzne. Nadto niewątpliwie do zatracenia żywszych śladów nie mało przyczyniło się to niedoceniecie jego postaci, na które skazały go po 63-im roku koła kierujące.

Dla nas tutaj pierwszorzędnym przedmiotem rozważań jest ta część poezyi, w której Romanowski najbezpośredniej się wypowiedział, to jest jego poezya liryczna.

*) Bibliografia w odniesieniu do postaci i pism R. — na końcu niniejszej pracy.

Ona to ma charakter tego tajnego ustronia, któremu poeta, mocą swoich przeczuć tajemny i samotny, zwierza swe głębokie drgnienia i refleksye.

I oto w niej od pierwszej chwili widzimy wytyczone siłą wewnętrznych przeznaczeń drogi duchowe poety.

W dalszym pochodzie one tylko coraz bardziej się uświadamiają i coraz silniej zarysowują.

Poeta więc od pierwszej chwili owładnięty jest przecuciem burzy i swego w niej udziału.

A tylko coraz głębiej rozważa te drogi które go do niej prowadzą, i coraz silniej krzepi się w pochodzie, krystalizując sobie tajne wnętrze swego ducha.

Serce poety dźwięczało żywo na każdy odgłos walki o wolność. Już wtedy, w r. 48-ym, kiedy jako 14-letni uczeń galicyjskiej szkoły (urodzony 12 kwietnia 1834 r.) zapisał się do gwardyi narodowej w Stanisławowie. Ucząc się w szkole niemieckiej — całe oparcie dla ducha miał w domowej tradycyi i w historycznym otoczeniu wsi rodzinnej; na Pokuciu, koło Obertyna (w Żukowie), stało mnóstwo mogił z czasów pamiętnej bitwy Tarnowskiego. To otoczenie i ta tradycya w kontraście z ówczesnym najfatalniejszym stanem ziemi polskiej, uciskanej brutalnie przez Austryaków, — to stanowiło podkład dla tego życia, którem oddychał poeta i jego poezya już w najmłodszych latach.

Ale te lub inne warunki, mniej lub więcej znamienne, nie wyczerpują oczywiście wcale i nie wyjaśniają samego tego życia, którego tajemnicą jest szczególna organizacya duchowa, będąca faktem sama w sobie. Wyjaśnień jedynych szukać tu należy w *twórczości* poety.

Określiliśmy tę twórczość, tę poezję, jako ciągle *uświadamianie* sobie przez poetę przeznaczonych dróg swoich — i równoczesne ich *po-głębianie*. Za nią idąc, ujrzymy to napięcie dziwnej organizacyi duchowej, żyjącej w okropnem pragnieniu wolności, — wraz z tą powagą, którą daje pewność wypełnienia życia w najwyższym jego przeznaczonym kierunku.

I dlatego za tą poezją prawie wyłącznie pójdziemy, z nią razem przebywając wszystkie etapy uświadomień.

— — — — —
 Powiedzieliśmy, że poeta od pierwszej chwili owładnięty jest uczuciem burzy i swego w niej udziału.

Zrazu uczucie duszności. Tak, to przed burzą, to parno. Tłoczy tem ciężej, że burza jeszcze nie dojrzała w świadomości, nie dojrzała w życiu. Jeden już tylko znak dla poety pewny. Oto ulgę duch znajduje tylko w marzeniu i pieśni o—gro-mach. Marzenie sięga szczytów, którym marna i bolesna rzeczywistość nie dorówna wzrostem. I — rzecz charakterystyczna—poeta już czuje, że właściwe życie jego — tam, w tych marzeniach.

W dziewiętnastym roku życia pisze we wierszu „Do mojej lutni“:

„Życie mi dzisiaj już tylko echem,
Odbitem głucho o marzeń szczyt...“

W romantycznym poemacie „Młody Lutnista” rozprawia się ze swoim ciemnym jeszcze żywotem wewnętrznym; żegna pierwsze nieokreślone marzenia dziecięce, które nazywa „polotem marzeń tułaczym“, żegna wreszcie naiwne zamiłowanie w pieśni dla pieśni — i dochodzi do męskiego okrzyku: „Mnie walczyć z burzą i spieką.“

Tu dokonywa się widoczny postęp w rozwoju jego sił duchowych, wyraźny krok naprzód w pochodzie po przeznaczonych drogach.

Nie wystarczają już same tradycje; nie wystarcza tem bardziej atmosfera rezygnacji, która wówczas ramiona położyła po Polsce:

„Krzyż stary skrzypnął ponuro, smutnie,
On duszę wyteża całą
I drżącą ręką już stroi lutnię.—
Lecz krzyż powiedział zamało.“

Więc młody lutnista śpiewa pieśń braciom — przyjaciom o bojowych dniach ojców. Zrozumieeli go...

„Ha, wiem, gdzie poszli! — nadeszła chwila
Zerwać żałobne całuny!...“

Teraz lutnista sam rzuca się w straszne misterya boju.

I oto tutaj, w tym poemacie z dwudziestego roku życia, poeta po raz pierwszy mglisto wyraża przecucie śmierci na polu bitwy. Pierś młodego lutnisty okazała się za słabą wobec grozy walki, oszalał nią i

„...Kiedy zorza spłynęła rano
W brzask dziewiczego rumieńca,
Znaleźli ludzie lutnię strzaskaną,
A przy niej trupa — młodzieńca“.

Mgliste to jednak jeszcze przecucie. Poeta teraz dopiero krystalizować sobie zaczyna samo *pragnienie walki*. Niewątpliwie w kołach młodzieży już wtedy możliwość walki zbrojnej była w duszy i na ustach nieraz, zwłaszcza w gronie, bliskim Romanowskiemu. Zresztą do ostatniego powstania działanie partyj rewolucyjnych, organizacyi powstańczych, nie ustawało ani na chwilę, a wszakże w owych — pięćdziesiątych — latach wojna krymska budziła nowe nadzieje.

Pierwsze znaczniejsze pogłębienie idei walki zbrojnej, idei „burzy“, znajdujemy u Romanowskiego w „Ciszy“, pisanej w roku 1854, jako odpowiedź na wiersz jednego ze współczesnych (B. B.).

Jest tu jej wyjaśnienie, odczucie, psychologia. Jest pęd do zakończenia dusznej, niepewnej sytuacji.

„Hej, życia! hej, ognia! bo duszno nam tak—
I wszystkie się drogi krzyżują nam wspak—
I myśl nam odbiegła daleko.. do nieba...
A jej tu na ziemi, na ziemi potrzeba!“

Więc ostatnie słowa tej strofy to znowu silna reakcja na rozmarzenie i rozmodlenie się wielkiej części ówczesnej Polski. Ta reakcja zarysowuje się jeszcze silniej w następnych strofach, kiedy poeta pyta:

„Dla czegoż król ptaków wędrówki nie waży?...“

i taką daje odpowiedź:

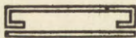
„Och, duszno mu w świecie, o *niebie* król marzy...
Przekłęte marzenia! Tak ciężą, jak głaz,
Że śmiały latawiec spoczywa jak płaz,
I szpony zatępił, trzymając się drzewa...
I już się nie ocknie — aż *grom* mu zaś śpiewa.“

Teraz poeta wysnuwać zaczyna jakoby filozofię ciszy i burzy. Przypomina fatalną ciszę morską, długotrwałą ciszę powietrza, szkodliwą dla roli, i wreszcie formułuje burzę jako czynnik postępu, orzeźwienia, podniesienia ludzkości, i — usprawiedliwia się z zarzutu szaleństwa, z zarzutu, który niestety jego i jego towarzyszy spotykał widocznie i przed powstaniem, nie tylko po niem:

„Patrz! cisza nie wiezie do celu — lecz wstecz!
Bo prawa odwiecznie istnieją w naturze,
Że w życiu naprzemian są cisze i burze...
Szaleniec, kto zaraz po burzy chce burz,
Bo w sercu swem własnem utopiłby nóż...
Lecz, *kiedy skwar kwiaty do grobu już nagnie* —
To chyba dziecina piorunów nie pragnie!“

Poeta obawiał się, że kwiat wolności Polski
do grobu już się nagina.

Ta filozofia powstania, — to moment na-
prawdę głęboki i piękny. Długa cisza w niewoli
zawsze jest niebezpieczna dla dzieła wolności.



Rozważona i pogłębiona idea walki, skryzostalizowane jej pragnienie — oto już odtąd drogi poezji Romanowskiego. I jego życia. Ta część jego poezji jest pod pewnym względem *dokumentem* powstania r. 63-go, tak wnika w jego szczegóły genetyczne; Romanowskiego zaś czyni *par excellence* poetą tego powstania.

Narady i dyskusye z przyjaciółmi znajdują oddźwięk w poezji. Tak w jednym z poematów z r. 1854 („Posłannik“, poświęcony Mieczysławowi Pawlikowskiemu), odneleżć można ślady rozważań na temat współudziału w walce różnych warstw narodu. Zoryan odbywa wędrówkę po kraju agitacyjną. Ale lud wiejski nie bardzo ochoczy. Choć Zoryan powołuje się na Raclawice.

„Gdy przestał mówić, starce podumali —
Płakały matki — młodzi go ściskali...

...W tem jeden z gromady

Rzekł: „A toć prawda jako słowo Boże!
Lecz, gdy my pójdziem, — kto nam zagon zorze,
Kto nam zasieje?... Nasze żony — dziatwa ---
Pomrą tu z głodu... A pójść — to rzecz łatwa!“
A młodzian na to: Wszakże pójdą młodzi!
— „I młodzieź także w chatach nie zaszkodzi —
Rzekł znowu starzec — a gdy chcecie, panie,
To kilku młodych z naszej wioski stanie!“

Szlachta gotowska — żyje jeszcze tradycją powstań. Ale w magnackich domach zdarza się spotkać bratanie się z najeżdźcą.

Więc niedobre widnokregi otwierają się poecie dla przyszłej walki zbrojnej, niedobre idą wróżby.

A jednak... Tak trzeba. Burza musi być, żeby uratować od przydługiej, zabójczej ciszy. Słyszeliśmy, jak wyżej wypowiedział się jasno poeta w tym względzie. Nie o zwycięstwo tu tylko chodzi dzisiejsze, ale o rzecz głębszą: Chodzi o tę wartość powstania w duchu narodu, o tę jego rolę wielką, ożywczą. W tym względzie wypowie się poeta i później, w pobliżu śmierci. Zaprawdę, sformułowanie wartości powstań przez Romanowskiego nasuwa żywą refleksję. Coby się było stało z nami, czembyśmy byli dzisiaj, gdyby nie szereg tych burz właśnie, wstrząsających od czasu do czasu usypiające w truciźnianych oparach niewoli umysły i serca nasze, wstrząsających i sumienia zaborców i reszty cywilizowanego świata. Trzebaby zaprawdę rozważyć ściśle i głęboko, co nam dały powstania, jakie wartości, przeważające polityczne klęski, które na nas po nich spadały,—a wtedy lepiej by może pojęto taką misję, jaką miał do spełnienia i spełnił Mieczysław Romanowski i tylu jego towarzyszy.

A doprawdy, toby się im należało, toby się należało choćby Romanowskiemu. On głęboko nieraz rozważał misję swoją, w bólu, smutku i pokorze. Czytać będziemy później jego strofy

natchnione, spisane w „Chwilach myśli“, z których jedna zapytuje, zapewne w bezdenną noc gwiazdzistą:

„O Panie! Pocóż tyle krwi wyciekło?
Poco pękały serca pałające?
Olbrzymy przeszli po tej biednej ziemi
I skamienieli, jak od bólu niemi.

Może zawiele mieli twego ducha —
Toż niepojęci przeszli pośród tłumu?...

Wołali: Wolność! — i rozdarli łona...
Padli! — dziś stoją posągi — imiona ..“¹⁾)

O, doprawdy bardzo samotny musiał się czuć w owej „Chwili myśli“ nasz „Posłannik“, przeżywający w duszy swoją misję!..

Ale my przejdźmy z nim dalej krótką przestrzeń żywota.

Żywot zewnętrzny człowieka, który ma taką misję, będzie miał na sobie zawsze cechy dziwnej niemoralności. W życiu posłannika jest pełne nieporozumień pokrzyżowanie się prostej, jasnej, myśli jego ducha z liniami ziemskiego jestestwa. Cierpi posłannik w tem pokrzyżowaniu. Rwą mu się nawiązane nici. Zwyczajne ludzkie uczucia straszą go nieraz zwyrodzoną formą, którą w nim przybierają. Tak bywa nieraz z artystą, który śle nienawiść otoczeniu, spokojnym tłumom, z prorokiem, którym gardzą dla jego nieudolności

¹⁾ „Chwila myśli“. (Lwów 1856).

w ludzkich sprawach i stosunkach. Tak bywa z każdym posłannikiem. I tylko jedno wybawić go może od tego ciągłego zamieszania, nieporozumień życia: wypowiedzenie się w misyi lub śmierć,—jeżeli trzeba: śmierć. Wszystko się rwie i smuci największa radość. Ach, radość życia gdzieindziej, na błoniach duszy, na dalekich błoniach misyi, na polu krwawej śmierci.

Za mało skarżył się Romanowski na życiową swoją niedolę. Ale to, co zostawił w swych skarżach, o tajnych jego cierpieniach i bólach daje nam światło wiedzące. W tym względzie charakterystyczne są jego dzieje miłosne.

Miłość jest dla niego potrąceniem struny, na to tylko, żeby się przekonał, że tej głos struny słabszy, niż strun, które burzę grają. We wszystkich miłosnych poezjach Romanowskiego, o ile są u niego takie, które „miłosnemi“ nazwać można, czuć jakby niedociągniętą linię w rysunku, — i nasuwa się odrazu określenie: rwie się.

Rwie się ta linia w skrzyżowaniu z ostrą linią duchowych wzlotów, bojowych przeznaczeń, rosnących przeczuć tragicznych. Tacy ludzie mogą unieszczęśliwiać, — i z tego zdaje sobie sprawę poeta. To też żegnając pierwszą swoją miłość (w r. 1857), mówi do ukochanej:

„...Ja ciebie, tęskne, niewinne dziecię,
Nie porwę z sobą na burzę...
...Ramion się moich strzeż, jak gadziny,
A wspomnień o mnie jak czarta,

Zapomnij wszystkie dnie i godziny,
Gdyś stała o mnie oparta.“

I tu po raz pierwszy zdobywa się na zupełnie silne, mocy pełne, określenie duchowego swego jestestwa, wołając: „*Jam przedburzowiec, przeklęte plemię!*“

W pożegnaniu brzmi nakoniec nuta pobłażliwej ironii, pełnej utajonego smutku.

„Bądź zdrowa! — Tobie nie patrzeć na to
Twemi oczyma modremi;
O! bo by potem, gdy przyjdzie lato,
Róży nie było na ziemi.“

Uważamy to za zupełnie naturalne, że w takiej właśnie chwili zdobył się poeta na najsilniejsze określenie swojej linii duchowej. Posłanik właśnie po ciosach życia coraz nowych zyskuje świadomość samotniczej swojej drogi, którą wielokrotnem wyrzeczeniem się okupić trzeba I, jeśli wyrwie mu się czasem westchnienie z powodu znowu przeciętej struny ludzkiego szczęścia, to tylko dlatego, że ta struna dała mu chwilowy natchnienie, lub, że to szczęście dało mu chwilowe spoczynek wśród trudów „nocnej warty we śpiących duchów taborze.“ Wtedy błogosławi:

„Błogosławiona — chwila mi ona“...
...„i ból“ ...„i sny, co w nich tonę...“

Wtedy rozważa splot mistyczny duchów i siłę, która mu dało natchnienie miłości:

„ A taką miłość w piersi, w głębi łona,
Przez ciebie samą i dla samej ciebie:—
Ziemię nią kiedyś jak schwyce w ramiona,
Tam ją zawieszę, — aż w niebie!“

I rzadko odzywa się taka skarga cicha i pełna rezygnacyi, jak ta, zawarta w słowach:

„Ludzie mi szczęście i kochankę wzięli...“
A aniołowie... ach... gdzieś ulecieli!..

lub taka pełna żalu:

„Im słodki spokój płynie na skroń,
A mnie gra burza,
Im czoła głodzi kochanki dłoń
Wonna, jak róża,—
„Ach, a ja ledwie ujrzę przelotnie,
Już muszę wracać, czuwać samotnie
Na kopiec nocnego stróża...“

Taka skarga odzywa się rzadko.

Głosem, który w nieszczęściach osobistych wrywa się z piersi poety, jest raczej zawsze ponownie a za każdym razem silniej obudzona świadomość odrębności jego drogi życiowej. Czarę, napełnioną trucizną „smutnej wieści“, wychyla do dna. Na dnie potęga jego posłannicznych przeznaczeń. Skoro wszystko traci, jeszcze dwie rzeczy zostają mu w rękę: miecz i piorun. Trzeba przywyknąć do tej myśli, trzeba się z nią z czasem pogodzić, — byle tylko już prędzej, byle nie przez długą codzienną szarżyznę!... To jest nastrój ducha poety w tej epoce.

Odtracono go, a on zdobywa się rychło na siłę, by po tej świeżej „truciźnie“ pójść dalej „szlakiem słonecznym“, aż tam, gdzie wieczny „harmonii duch“ „przyszłe ludom tka z promieni dzieje“. Tak mocno działa na rażoną osobistem nieszczęściem duszę wspomnienie przeznaczonej „anielskiej straży“. I dlatego poeta ujmuje czarę „smutnej wieści“, jak hartowny rycerz:

„Podajcie czarę!... Pełna!—Jeśli zbladnę,
Ocućcie!—Gromem zbudźcie,—gdy upadnę!“

Ta poetycka rozprawa z nieszczęściem (r. 1857) to jeden z najsilniejszych poematów Romanowskiego:

Po powtórnem zerwaniu nawiązanej struny (r. 1858.) poeta zdobywa się już w pożegnaniu na wielką, potężną równowagę ducha:

„Dłoń podaj!—Szczęście moje miałaś w ręku...
...A teraz żegnaj! żegnaj!—ja ból zmieszczę
W sercu,—jak miłość; patrz! idę bez lęku,—
Idę i serce już się nie pokusi
O nic... i wiem to, że drogi dokonam...
Co mi nie dało szczęścia—ból dać musi!—
Potem zdobędę spokój—potem skonam.“

Ten spokój zdobywa poeta rychło. Spodziejając się, że znowu ujrzy (1859 r.) straconą a tak niegdyś miłą, śpiewa w tęsknocie spotkania rzewne, spokojne słowa, zapewniając ją że nie przywita jej ani skargą, ani już nadzieją:

„ Co myślisz, rzeknę, gdy zejdziem się znowu,
 Po dniach tak wielu i różnej kolei?..
 Skargi nieść memu nie rozkażę słowu,
 Ni się odemnie dowiesz o nadziei;
 Jedna i druga trwoży cię daremnie...
 Toż się nie lękaj! tych mar niema we mnie.“

A z tego spokoju płyną teraz zaczarowane
 tony *natchnień*.

Oto są plony zawodów i goryczy w duszy
 poety:

„*Wiem, że nie dla mnie szczęścia blaski świetne,
 O szal miniony już się nie pokuszę.—
 Kocham, co wielkie, czyste i szlachetne;
 Ciebie, bo bielszą masz od lilii duszę.
 Boś i ty sercem przeniosła szlachetność
 Nad blaski świata i nad doli świetność.“*

Poeta już natchnienia miłosne umieścił w sfe-
 rze nadzmysłowych natchnień i uniesień.

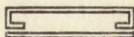
Więc, kiedy przyjdzie stracona a długo
 czekana:

„Powitam ciebie, jak witam natchnienie,
 Po którym w piersi złota pieśń zostaje,
 Jak witam ducha mego uniesienie
 W sfery słoneczne i aniołów kraje!...“¹⁾

Dzieje miłosne poety pełne były cierpień,
 pełne prób i doświadczeń — i zahartował w nich
 ducha. Zrozumiał, że osobistego szczęścia dla

¹⁾ „Spodziewanej“ (7 lut. 1859).

niego niema, stał się bliższym właściwej swojej drogi. Później jeszcze raz na krótko przed śmiercią zabłysła mu nadzieja, na to, żeby raz jeszcze zagasnąć w wichrze przeznaczonej burzy.



Okres, który poeta przeżył, to był okres pierwszych porywów, krystalizujących się pragnień, uświadamiających się dróg ducha. Wśród cierpień szukał poeta wyzwolenia, „orły i sokoły“ prosił o skrzydła, Chrystusa prosił o:

„czarę ową,
Którą ci, Panie, w noc ogrójcową
Anioł podawał w światłości!“

a nadewszystko czekał wyzwolenia w burzy.

Wędrownką, tułaczką — sam nazywa te lata, pełne dusznego niepokoju. Jeżeli czuje się ptakiem, bratem orłów i sokołów, to nieraz ptakiem bardzo znużonym. Taka „Chwila myśli“, o której sam pisze, że przeszedł w niej straszne piekło, „przez dzieje świata snując lat tysiące“, rozważając istotę i cel ostateczny tylu krwawych wysiłków, zostawia wielkie wyczerpanie:

„Ciężką wędrownką znużony ptak, odpoczną może,
Krwia moich piersi znaczony szlak
Tam — za mną, — Boże;
Wichrem i gromem skrzydła podarte,
Kiedy nocleżną czyniłem wartę
We śpiących duchów taborze.“

Ta „nocleżna warta we śpiących duchów taborze“ przyniosła mu i trudów i goryczy wiele.

Nie posiadamy dokładnych danych o tych trudach, nie wiemy, choć domyślamy się, jaki był udział Romanowskiego w organizacji i przygotowaniu opinii. Oczywiście głównym jego posterunkiem podówczas była jego twórczość. To była istotna „warta we śpiących duchów taborze“. Każdy, obeznany z dziejami ostatniego powstania, wie, że nie było ono wybuchem ogólnego zapалу. Wszak społeczeństwo było jeszcze pod niedawnym wrażeniem roku 46-go i klęsk 48-go, zwłaszcza galicyjskie, zwłaszcza Lwów, pamiętny ostatniego zbombardowania; a Lwów był centrum działań i wpływu Romanowskiego, który przebywał tam (jako student prawa), który tam drukował niemal wszystkie swoje utwory, to w „Dzienniku Literackim“ Dobrzańskiego, to w „Nowinach“. Usposobienie ogółu było raczej pełne prostracyi. Było wielu niechętnych radykalizmowi, cóż dopiero idei powstańczej. Określić można tak, że przed wybuchem potępiali powstanie nie tylko ci, którzy i post factum potępili je zasadniczo, ale nawet ci, którzy post factum uznali je i uwielbili (że choćby wymienimy Ujejskiego). Nic dziwnego, że w takim usposobieniu każde wystąpienie, nawet poety, a może zwłaszcza poety w duchu rewolucyjnym było stacją drogi krzyżowej. Niewatpliwie miał poeta wiele do ścierpienia. Po porównanie możnaby poniekąd sięgnąć do czasów dzisiejszych.

To też nieraz zawrze goryczą. Raz zali się, że „na twarzach spodlenie lub trwoga“, — to, prosząc Chrystusa o miłość, skarży się, że i jemu „ludzie zółć podawali“. Raz przyszła chwila wielkiej rozpacz; wtedy po chwilowem zwątpieniu wyśpiewał modlitwę natchnioną, w której chyba sięgnął szczytów artysty. Tam ton najsilniejszy — to odpór przeciwko podłości. Jest to modlitwa ogromna:

„Lecę ku tobie, jako ptak wędrowny,
Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące...

.
Lecę ku Tobie, bo mi z każdą wiosną
Łzy i nieszczęścia i mogiły rosną.“

Teraz chwila pokory. To nie jest zrzeczenie się najdroższych upragnień, na których życie położył. Jest to raczej pierwsze wielkie światło, które pada w duszy jego na pożar powstańczych oczekiwań. Jest to pierwsze niemal już nazwanie tego żaru *mocą Bożą*; przede wszystkim jest to wielka *modlitwa o wiarę ducha*. W blasku tych strof poeta wygląda jak prorok, klęczący na puszczy, w noc czuwający nad nieświadomymi umysłami swego ludu:

„Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża:
Napełń pierś moją bólem, jak chcesz, Panie,
Nie żądam, by *dziś* błyskawica chyża
Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
Jeno mi w duchu rozmnoż tyle siły,
Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!

.

Najsilniej, *kiedy będą się zapierać*
Moi gwiazd orlich — Ty wspieraj mię, Panie!
 Bo, przeklinając, nie chciałbym umierać,
 I lwa ryk wolę, niż podłych sykanie;
 Więc niech zapomnę o podłości bratniej —
 Niech stoję — choćby grobów stróż oetadni (1859).

Nie dziwno, że wśród takich męczarni ducha poeta często czuł znużenie i rozpacz i ból życia. Jest zwłaszcza dwuwiersz z jednej strofy, który wyraża z niezmierną siłą całe cierpienie tych lat i następnych, i jabym go wrył na Romanowskiego pomniku. On powie wszystko:

„Co kocham — z mogił powstać mi nie może,
 I w podłość tyje ludów tłuszcza dzika“.¹⁾

To są cierpienia rodzącej się ofiary. —

W znużeniach i zwątpieniach wspierała poetę garstka tylko przyjaciół, bardzo bliskich. I nie upadał na duchu.

Do nich to wołał:

„Do lotu, ptaków wybrana drużyno!
 Lata przeminą—głosy nie przeminą,
 Ni szlak nasz złoty do słońca!
 Szkielety nasze niby drogowskazy
 Ślad im oznaczą do cudnej oazy,
 Gdzie panią—Miłość bez końca!“ (1857.)

Miał wśród nich wyjątkowe stanowisko, szczególnie szacunek, odczuwali szczerłość i siłę

¹⁾ „Straszno mi, Boże!“ (1858.)

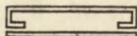
jego natchnień. Zdobywał się czasem na przodownictwo, wytykając odstępstwo od naczelnego tonu. Pod tym względem typowy przykład daje jego wymiana wierszy z Adamem Paygertem; którego wyszydza zlekka, że „lutnia, co brzmiała żelazem“, „jak turkawka grucha i wabi“ (1856).

Najściślej związany był przyjaźnią z Mieczysławem Pawlikowskim z Medyki. Widzimy poetę to w Korniowie (czerw. 1856 i 1857), to we Lwowie (1858), to w Żukowie (kwiecień 1858), ale zawsze wraca do ukochanej Medyki, gdzie u boku Pawlikowskiego znajduje wytchnienie i orzeźwienie i jakiś święty, cichy spokój. Pozostało z tych czasów nadzwyczaj rzewne wspomnienie (lipiec 1859). Poeta, znużony, rozstrojony, a pełen już przeczuć, wśród wiru dni spoczął tu na chwilę — i owiała go rzewna cisza. Łzy tłoczą mu piersi... Patrzy na ich szczęście ciche, i cieszy się niem, błogo mu w tem cudzem szczęściu, jemu, który wie... Jestto tak szczery wyraz poetyckiej, tragicznej duszy, tak niezmiernie plastyczny, dobry i bolesny.. Błogosławieństwo.

„Pokój z wami słoneczny!—nad waszemi głowy
 Niech się wiecznie uśmiecha błękit lazuruwy.
 Niech będzie cisza z wami....
 Słodko mi patrzeć na was, żeście tak szczęśliwi!
 Ciszej mi w dzikiej piersi.....
 Wszędzie mnie oczekuje jeszcze trosk tak mnogo:
 U was jednych myśli me w ciszy spocząć mogą...
 A przyszłość wasza tak mi uic serca nie trwoży,
 Jakby mnie już zapewnił o niej anioł boży!
 Żegnam was! dom wasz biały zostawiam w pokoju.

Gdybym mógł was powitać po wielkich dniach boju!
Gdybym wonczas mógł witać, kiedy wolue rzesze
Przekują karabiny na sierp i lemieszce,
Gdyby... Ach, najgorętsza to modlitwa ducha!...
Cicho!... niebo otwarte... może Bóg nas słuca?!...“
(1859.)

W ostatnich wierszach jakby głos nadziei,
jeszcze raz się odzywający.



Ale rychło te ostatnie nadzieje zaczęły zniknąć. W miarę zbliżania się czasu przeznaczeń duszę poety ogarniają coraz więcej — całkowicie — gorączka wielka, pełna żądzy czynu, — i przecucie śmierci. Duszność, którą wyczuwał poeta od pierwszych lat myśli i uczucia, teraz dolega mu coraz więcej. Jak gdyby przed bliższą już burzą gęściej i ciężiej skłębiły się chmury. Przed ważnemi chwilami życia prawie zawsze ogarniają nas mocne niepokoje. Ale siła tych niepokojów u Romanowskiego wyrasta do wyżyn prawdziwego jasnowidztwa i przytem głębokiego tragizmu.

W tym okresie Romanowski spowiada się:

„Straszno, mi, Boże!...”

Straszno, bo w ciężkiem utrapieniu czekania i duszności pragnie już tylko „piorunów“; to będą jego „bracia“. Poeta pyta „orła każdego, co powraca zdala“, „ile jest gromów w czarnej chmurze“, i drży, gdy ptak go „pomija w milczeniu“:

„Bo nam na gromy długo czekać może?
Bo bez piorunów w takim utrapieniu
Straszno mi, Boże“.

To poczucie, że życie jego wypowie się nie na żadnej z tych dróg, które przebywa codziennie, to poczucie drogi zupełnie innej, wyrazu życia niezwyčajnego i ogromnego, — przepelnia duszę poety, a zarazem budzi w nim niechęć do tego, co znajduje — po drodze, wszak tylko po drodze. Męczy się. Męczy się dusza, pełna przeznaczeń, żadna ich spełnienia i wyzwolenia.

W związku z tem niezmiernie jest charakterystyczny ten wstręt do codzienności, to posłannicze *taedium vitae*, — ciągła świadomość krzyżowania się linii duchowej i życiowej. Temu stanowi duszy poeta daje wyraz zupełnie bezpośredni, rzucając Bogu wyznanie:

...„Ty wiesz, czy takim życiem ja żyć mogę?¹⁾”

Pragnie poeta przez zar dojść do swego słońca, przez „cierń“ nawet, byle ustrzedz się od szarego pochodu codzienności, od tego „przekleństwa doli.“ To jest „*ból życia*“ poety — posłannika.²⁾

Wiemy już, że drugim czynnikiem tej bolesnej atmosfery duchowej było nieodstępujące go nigdy, rosnące, a chwilami bardzo silnie budzące się *przeczcucie śmierci*.

W miarę zbliżania się dni ostatecznych to *przeczcucie* krystalizuje się poetycko:

¹⁾ „*Ból życia*“ (1861).

²⁾ Ten stan poety spostrzegali i współcześni: Jan Stobiecki „*Poezya dni krwawych*“ „*Dziennik literacki*“ r. 1863.

Na ognistość powstańczych oczekiwań jego ducha pada zawsze długi cień śmierci. Gdzieś zdaleka idzie za poetą, coraz bliższa. Aż raz w godzinę zmroku, kiedy „zapomnienia tknięte ręką białą, serce z niebem i ziemią się zlało“ — zawarł z nią mistyczną znajomość — z tą „dziewicą czystą, zadumaną“. Rozumieją się, prostymi słowami przemawia do niej poeta:

„Niegdyś — rzekłem — niegdyś mi wrócono,
 Że mą duszę weźmiesz z pola chwały.
 Jeszcze nieba gromami nie płoną,
 Czekaj jeszcze, piękny cieniu biały,
 I na polu bitwy o mnie spytaj.
 Teraz, nowa znajoma mi, — witaj“
 „I odeszła, mówiąc: Do widzenia!“ (1858.)

W przeczuciu blizkiej śmierci poeta rozważa ją często, chciałby dociec jej dziwnej tajemnicy. Zna ją, ale duszy jej jeszcze nie zbadał. Czem jest śmierć sama w sobie? — pyta: ¹⁾

„Czem jesteś, śmierci? Snem ty, czy nicestwem?
 Rok w rok w twe ręce kłonią się miliony,
 Noc tajemnicza nad twojem królestwem...“

Ale nad temi dociekaniem przeważa w końcu zawsze wielka ufność, zrodzona z piękności ducha poety, który wszystko pięknnością otacza:

„Czemkolwiek jesteś, zawsze ręką twoją
 Przynosisz pokój dla znękanej głowy.“

¹⁾ wiersz napisany po „Nowej Znajomości“ (wbrew wydaniu Amborskiego).

Jużes oddawna towarzyszką moją,
 W bólu dziwnemi cieszącą mnie słowy:
 Czasem się jawisz piękna, zadumana,
 Iż patrząc, myślę, żeś aniołem Pana.“

Przeczcucie śmierci wplata się już teraz w każdą pieśń poety o boju, o wiośnie, o miłości:

„ I słyszę nocne słowików granie..
 Wiosenno, błogo tak wszędzie.
 Ach, kiedyś, kiedyś wszystko się stanie
 Piękniejszym, lecz mnie — nie będzie.“ (1859.)

„Szczęście, dola, — później może —
 Ach, lecz tylko ty wiesz, Boże,
 Co tam zdybie nas.
 Ty wiesz, komu uśmiech miły,
 Komu kwiaty na mogiły
 Niesie przyszły czas.“ (1860.)

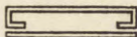
Z umiłowaniem opowiada ciągle o śmierci za wolność i za ojczyznę, to pisząc o zamorskim zgonie Puławskiego („Sawannah“), to o śmierci strasznej Levitoux. Zupełnie wyraźnie wkońcu łączy się to przeczcucie i nawet umiłowanie śmierci z myślą o poświęceniu się.

I jest to także dalszy etap w drodze do uświadomienia „mocy Bożej,“ która będzie ostatecznem uświadomieniem poety. Poeta wierzy w poświęcenia potęgę, wierzy w potęgę krwi przelanej, która posiewem jest. I w tym czasie zapisuje w pamiętniku jednej z przyjaciółek:

„Cicha, lecz najpiękniejsza młodej duszy sława:
 Poświęcenie.“

Oto Levitoux na śledztwie do krwi jest bity straszliwie. Ale braci nie chce wydać. Jutro będą go znowu bili. Więc rozważa... A gdyby nie wytrzymał więcej? Gdyby pod pałkami wydał braci?... Więc podpala łożę i ginie śmiercią straszliwą:

„Więc z zgrozą ten węgiel rzucili w rogoże
I w ziemi kazali pochować.
Tą śmiercią w płomieniach pochwalon bądź, Boże,
Bo *żywym* ją będziesz rachować!“ (1860).



W miarę zbliżania się i wzrostu wrzenia rewolucyjnego w tym właśnie szóstym dziesiątku lat zeszłego wieku krystalizuje się w zupełności *rewolucjonizm* Romanowskiego.

Duch powstańczy, który wrzał ciągle w całym okresie między powstaniem listopadowym, w którego atmosferze urodził się Romanowski, a styczniowem, w którego ogniu zginął, ten duch rozgorzał po wypadkach warszawskich z r. 1861 i ogarnął go w zupełności, znalazłszy grunt długo przygotowany, niermiernie podatny.

Wiemy, że Romanowski skrytalizował się w sobie jako *rewolucjonista narodowy*. Z potrzebą powstania liczył się już stanowczo i uznawał ją w całej pełni już na kilka lat przed ostatecznymi przygotowaniem. A w sile swej stanowczości, w poczuciu hańby niewoli, w niezłomnej ufności w wartość walki orężnej o wolność, zdobył się już w r. 1858 na słowa, które brzmią zrazu, jak owa „pieśń pogańska“ Konrada:

„Dość już tych modłów *bezczyнных* do Boga!
Walk nam nie wolno dla krzyża pominąć.
Jam ptak — *od Boga szablę mam* na wroga;
Mnie walczyć, w walce—patrzac w słońce—ginać.“

W tej strofie staje przed nami jasno rewolucjonizm Romanowskiego, pełen żywej, energicznej reakcji na rezygnację, pełen wiary w prawo wywalczenia sobie wolności każdą drogą. Przytem zaświadcza ta strofa wybitnie o obserwacji poety; poeta widzi bystro, co jest na dnie bierności polskiego społeczeństwa. A dalej: wieje z tej strofy duch, który panował tak w gronie najbliższych przyjaciół jego, jak wogóle w intencjach całego powstania: wszak ono było w charakterze swoim szczerze postępowe. Wreszcie jest ta strofa najlepszym komentarzem do tej wiary w nieodzowną potrzebę żywota rewolucyjnego Polski, którą oddychało tyle pokoleń.

Ten motyw protestu przeciwko rezygnacyi podejmuje poeta teraz na nowo (w r. 1861.) w podobny, jak wyżej, sposób, tylko jeszcze jaśniej i wyraźniej, z dojrzałością większą, — kiedy mianowicie zwraca się „Do modlącej się Polski“:

„Módl się — lecz powstań na świtaniu zdrowa,
Wyniosła pracą ponad zwątpień bóle...
... Bóg cię nie zmienił na wieczną łzawnicę,
Matko wyniosłych duchów i rycerzy.
Gdy dzień twój błysnie, anioł w błyskawicę
Rzuci krew z urny i w skrzydła uderzy...
... A gdy usłyszysz, śpiesz na bitew pola —
Orężem wrogom kreślić twoje prawa.
Trąć z mogił harfy żałobne Eola,
Ze sztandarami wznos radośne: sława!
... I walcz, pamiętna, że Bóg czynów *Bogiem!*“

W tych strofach Romanowski nawiązał nici stalowe z poezją naszych wielkich rewolucyoni-

stów z ducha. Przypomina się głos Słowackiego: o Bogu, który „lubi huczny lot olbrzymich ptaków i rozhukanych koni... nie kielza...”

I tak też brzmią strofy Beniowskiego, jak dalsze słowa poety — powstańca:

„Lecz biada tobie, gdybyś jak dewotka
W kościołach gromów przemodliła porę.
Bo nieochybne zniszczenie cię spotka,
I Bóg zostawi cię, jak dziecko chore,
Kłęczące we łzach u kościoła progu,
A tylko z modłów wiedzące o Bogu.“

Ostatnie słowa są jak smutne proroctwo, pełne bolesnej prawdy:

„Obcej cię wonczas poruczy prawicy,
Abyś w cierpieniach dorosła *na męża*...”

To była miłość, która wolna była od sentymentów powszednich i umiała przemawiać prawdą, żeby wstrząsnąć, obudzić i uratować. To była miłość najbardziej męska, najbardziej rycerska.

Rycerski też był na takiej miłości oparty rewolucjonizm, rycerski niemal jak bojowa gotowość dawnych husarzy: poszum ich skrzydeł wysłyszeć się daje z niektórych pieśni rewolucyjnych Romanowskiego, głos ich haseł:

„Skłońmy się Bogu i Pannie Świętej
O oręż, o moc pioruna.
A kto raz zadrży, trzykroć przeklęty —
Audaces iuvat furtuna!“ (1860).

Podobnie w tym niesłychanie polskim rytmie:

„Ojczyźnie naszej; Polsce, bądźmy wierni,
Pokąd tchu w łonie“. (1860.)

Szczegółowo możnaby wykazać, jak w ciągu ostatniego dziesiątka lat skryształizował się zupełnie, w doskonałej formie, rewolucjonizm poety i ugruntował się w jego duchu.

Oto czytaliśmy, że poeta w walce „patrzy w słońce“, — to jeden motyw: podniosłość.

A drugi — to mesyaniczna myśl: „Miłości bez końca“, tak wyraźnie zaznaczona w apostrofie do przyjaciół jako ostateczny cel wszystkich krwawych wysiłków.

Z tymi zaś harmonizuje się potężnie głos szumiących sztandarów polskich rewolucyi. U powały cerkwi na Kremlu zawieszono je jako zdobycz wojenną; a oto one na każdy okrzyk zdobywców, tryumfujących i ślubujących nienawiść, rozwijają fałdy napisów swoich i odpowiadają poważnie i niezłomnie ich słowami, ponad dzisiejszą miarę wielkimi:

„Za naszą wolność i *waszą!*“...

Od hasła polskich starych dawnych przez ideę mesyaniczną ofiary aż do tego nowoczesnego hasła: „Za naszą wolność i *waszą!*“ nie brakło żadnego brzmienia w głębokiej pieśni rewolucyjnej

Mieczysława Romanowskiego. Uzbrojony był oto od stóp do głów i jak mąż szedł do walki. Była to najzupełniejsza dojrzałość do czynu. Ani krzty zdawkowego marzycielstwa nie było w czynie Romanowskiego.

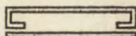
Oto był kłós dojrzały na pokos ofiarny.

I nic lepiej nie charakteryzuje tej łuny duchowej, jak zestawienie tych dwóch jego powiedzeń:

„Z żelaza kuta droga moja!“

I tego drugiego:

„Czasem tak w górę uniosła mnie droga,
Żem nie miał nad sobą już nic — oprócz Boga!“



Tak zatem przygotowany był grunt rewolucyjny w duchu Romanowskiego, kiedy nastąpiły tragiczne wypadki warszawskie, ostateczną już prawie będącą iskrą, rzuconą na długo gromadzony palny materiał.

Romanowski powitał te wypadki pieśnią, drgającą oburzeniem i energią: a warto uprzytomnić sobie: on jeden wówczas w Polsce głos zabrał i wstrząśnieniu godne dał słowo. A wszakże żył Ujejski, żył Asnyk. To też Romanowskiego i z tego względu uważać trzeba za głównego poetę ostatniego powstania.

Słowo było zupełnie bezpośrednie:

„Boże!—wołał poeta—„Patrz, na co się już ośmiela
Hardy wróg!
My się modlim — a on strzela
Do twych sług!...
...Bądź pochwalon krwią rozlaną!
Wnet mściciele krwi tej wstaną,
A ty grom nam w ręce dasz,
Boże nasz!“

Z wielkich artystów polskich jeszcze tylko jeden Grottger niebawem zaprotestował w sposób wspaniały przeciwko wypadkom r. 1860,

wystawiając swoją „Warszawę“, za którą zagrożono mu odebraniem cesarskiego austriackiego stypendyum, — Grottger, którego każdy rysunek mógłby być ilustracją do poezji Romanowskiego; ten sam ton bolesny i podniosły, męski i pełen sentymentu. I tak właśnie Romanowskiego uważać można za poetę ostatniego powstania, jak Grottgera za jego malarza.

Po gwałtach z 27-go lutego organizacja powstania rozwinęła się w całej pełni. Oczywiście objęła i Romanowskiego. Cały już czas aż do wybuchu powstania był dla niego gorączkowym, ale i pełnym planu, przygotowaniem. Większe prace już tylko kończył, przepajając i te gdzieś niedzie echem przygotowań powstańczych (powieść prozą „Projekta“).

Poza tem wszystkie jego poezye z tego okresu brzmią zdecydowaną nutą poczynającej się, rozstrzygającej, walki.

Poeta, autor poważnego dramatu („Popiel i Piast“), powieści, poematu „Dziewczę z Sącza“, pracujący naukowo w Bibliotece Ossolińskich (jako skryptor), — z całym zapałem przechodzi w tych ostatnich latach na grunt planowej i drobiazgowej pracy poetyckiej dla sprawy. Poeta służy sprawie. W miarę, jak wyłaniają się różne kwestye bieżącej i bliskiej chwili, natchnienie jego podąża śladem troski o ich rozwiązanie, dla sprawy najlepsze. Wyzyskując moc swego słowa dla tego, co najdroższe, przemawia więc do różnych

warstw narodu, szerząc świadomość i przejęcie bliską chwilą poświęceń. Staje się gorliwym współpracownikiem pisma ludowego „Dzwonek“ i okazuje się dobrym, szczerym, pisarzem ludowym. Pod pseudonimem „Jaś Żuczek“ drukuje wiersze, uświadamiające włościan w idei powstania, — formę obiera ludową i rozwija myśl na tle wiejskiej przyrody lub zwykłej, chłopskiej wsi. Zbliża się wiosna — na wiosnę coś ma być; doskonale ta tajemnicza „Gadka Kuby z Jankiem“ usposabia lud do przejęcia się sprawą. A stary „Zręda“ oświeca go, w czym źródło wszelkich nieszczęść w narodzie; — jak może być lepiej, kiedy zaborcy tego nie chcą?.. („Co mówił Zręda“ 1862.) To dział jeden tej planowej pracy poety. A dalej: pisze o potrzebie zgody w narodzie („Trzy sztandary“ 1860, „Ojcowskie słowo“ 1862), duchownym przypomina obowiązek udziału w sprawie narodowej („Kanonik Pstrokoński“ 1862), — żydom przed oczy stawia patryotyczny czyn rabina Jastrowa i powtarza jego wspaniałą odpowiedź:

„A przy tej Polsce kto stoi?..
— Szlachetni“. („Rabin“ 1862.)

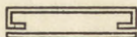
Nawet młodziutkiemu pokoleniu w piersiach rozpala miłość ojczyzny („Dziadus“ 1862).

Nastrój pozostaje ciągle ten sam: uroczysty i podniosły. Dla tego nastroju charakterystyczny jest ton psalmodyi, w który teraz uderza poeta:

„Idzie ku nam, idzie Pan już w chwale..“

Ton to religijny wiarą w sprawiedliwość
najwyższą, która wnet się spełni:

„Sprawiedliwy idzie ku nam w chwale!“



Są to już miesiące ostatnie. Poeta gotuje się do pochodu. I oto w „Finale“ 1862 żegna się — z pieśniami swojemi, — on, poeta, idący krew przelać za ojczyznę:

„Lećcie me, pieśni, niech wam towarzyszy
Szczęśliwa gwiazda pod gościnne strzechy!

Może już innych pierś ma nie wyśpiewa,
Może wy natchnień ostatnim wyrazem!...
Dni piorunowych serce się spodziewa,
Stwardniała ręka tęskni za żelazem,
W powietrzu słyhać pobudkę na boje!...
Już czas! już czas nam! Lećcie pieśni moje!

Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
Za was nie kładą pamięci kamienia.
Ziemią niech piersi przysypią mi młode;

Mój kurhan niech mi trawa ozielenia,
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się, jak mój duch, unosi... (1862)

To pożegnanie jest jedną z najlepszych, najbardziej natchnionych, poezji Romanowskiego.

W kilka miesięcy po napisaniu tego wiersza wybrał się w drogę do szeregów powstańczych. Z końcem stycznia 1863 r. pisał do brata: „W Ko-

ronie powstanie! Ruszamy w pochód. Przygotuj na to rodziców, Błogosław mi wraz z twą kochaną żoną i módlcie się za mnie.. Pożegnaj.. wszystkich a wszystkich naszych.. Idziemy pełnić naszą powinność.. Czytając ten list, zrób krzyż, Emeryku! A dobry anioł, gdziekolwiek będę, zanieś ten krzyż na głowę twego brata.“

W drodze ku granicy, w Artasowie, ujęły go 2 lutego władze austriackie i osadziły w więzieniu we Lwowie. Przesiedział do 4 marca. Potem pojechał do rodziców po błogosławieństwo i zaraz 7 marca odjechał do oddziału Lelewela-Borelowskiego. Z różnemi misyami wysłano go w kwietniu do Lwowa, 17-go już wrócił do oddziału w Lubelskiem. Walczył już jako adjutant dowódcy. Pod Zamchem oddział zwyciężył a to zwycięstwo było ostatnią, wielką radością Romanowskiego.

24-go kwietnia w utarczce pod Józefowem zginął, wedle świadectw ówczesnych ugodzony kulą w czoło...

* * *

„I leżał z szablą swą, jak posąg biały...
I Bóg mu rozlał na obliczu ciszę...
Wkoło płakali druh i towarzysze.“

Własne słowa poetów kładą się im nieraz na grobie, po śmierci świadczą o nich napisem kamiennym, straż dzierżą u ich mogiły. On sobie taką śmierć wymarzył, — Romanowski, tak

umrzeć pragnął, jak ów konfederat w Savannah; taką mieć Bożą ciszę na obliczu — po śmierci za wolność.

Urwało się życie, pełne wzniosłej myśli, umikł poeta, obdarzony silnym i bujnym talentem, Śmierć mówiła:

„Lewą ręką uspię serce twoje,
Jako matka usypia dziecinę,
Prawą oczu przysłonię ci dwoje,
Skrzydła duszy wolno ci rozwinę,
I ulecisz od bólów jak płomień,
W światło, w życie wieczne—nowy promień.“

Nowy promień zyskało słońce wolności, które tak ukochał.

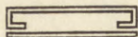
* * *

Trzeba zachować w sobie młodość głęboką, do dna rozwichrzoną, trzeba wpalić się myślą w owe czasy, pełne żalösnej rewolucyi, czuć trzeba jeszcze zawsze tak samo bezwzględnie i bezpośrednio hańbę niewoli — ażeby mózdz zrzucić ze serca zimno, i czująco, ogromnie czująco objąć rękami nagrobek, które sobie aż w rzeczywistość wymarzył poeta — powstaniec.

Wy dzisiaj — mówię do zimnych — wy dzisiaj nie odkrywacie w sobie pożaru na dźwięk tego słowa: wolność a jednak — patrzcie, w takim pożarze przepalały się mózgi i serca największych naszych poetów, w takim pożarze zgorzały domy

spokoju i nawet domy rozwagi, w takim pożarze jak sosna młoda spłonął dziwnie szlachetny poeta — powstaniec.

Więc wolność — był to ów krzak gorejący, w którym objawiła się dusza Polski.



Dla charakterystyki ostatecznej tego nastroju, w którym żył, tworzył i działał duch Romanowskiego, niewątpliwie ważnem będzie pytanie: czy poeta wierzył w zwycięstwo zbrojnej rewolucyi?

Szukając odpowiedzi, przekonywamy się raz jeszcze, że wierzył najgłębiej w jej *wartość*, uznawał w całej pełni jej *potrzebę*, a to się równa wierze w *zwycięstwo moralne*, w *zwycięstwo sprawy*.

Powstania nasze utrzymywały naród w napięciu ducha, bez którego dzisiaj narodu jużby może nie było, bez którego w każdym razie nie zdołałby sobie wyrobić dzisiejszej wiary w bliskie powstanie ducha. Powtórzmy, że nasi powstańcy i słowem i krwią swoją użyźnili glebę ducha naszego. I w tej dopiero atmosferze jesteśmy w stanie zrozumieć i należycie ocenić stanowisko Mieczysława Romanowskiego wobec zbrojnego powstania:

„A czy zwyciężym? Kto ptaków pyta,
Czyli przelecą przez morza?
Dla płochej rzeszy droga ubita,
Na męźnych leży *moc boża*“.

To znaczy zaprawdę — w najgłębszem znaczeniu — być „rozumny szalem“!

Romanowskiemu ta *moc Boża*, która *leży na męźnych*, była i celem najwyższym i najwyższem pięknem; nią prężył się dumnie wyniosły duch rewolucjonisty:

„Dziś kocham przyszłość, od gromów czerwoną,
Która ojczyźnie mojej z niebios zleci;
Gdy cisza święta ogarnie mi łono,
Ten dzień; ta chwila, tak przedemną świeci,
Że—proch przed Bogiem—z radości w proch padam,
Bo czuję, że sam w ręku gromem władam“.

W takim nastroju ducha Romanowski mógł o sobie powiedzieć, że *czyni nocleżną wartę we śpiących duchów taborze*“.

On modli się:

„Nam *budzicieli* wielkich, o Panie!
Harfiarzy daj miłujących!...“

I budzicielem ducha narodu pragnął być sam — i stał się: i przez słowo swoje i przez krew swoją.

I oto, jak nam dzisiaj jaśniejże postać Mieczysława Romanowskiego: Najszlachetniejszy typ naszego powstańca wśród tylu, tylu szlachetnych. Twórca, pełen energicznego, głębokiego, talentu. Właściwy poeta ostatniego powstania. Poeta, który śmiercią swoją przypieczętował poezję swoją. Człowiek jeden z tych rzadkich, u których słowo

i czyn nie były w rozdźwięku i najwyższy, przeznaczony kierunek życia się wypełnił. W historii polskich dążeń idealnych postać jedna z najpiękniejszych.

KONIEC.

DODATEK:
BIBLIOGRAFIA.

UNIVERSITY OF WISCONSIN
MADISON

I. Pisma M. Romanowskiego

a) poetyckie:

1) Poezye liryczne—sto pięćdziesiąt kilka wedle wydania Gubrynowicza i Schmidta (z lat 1853—1862).

2) Powieści poetyckie i inne poematy epiczne większe (19 wedle wyd. Gubr. i Schm. jako to: **Starosta Żegocki**, **Mściwój szalony**, **Chart watażki** (1854), **Dziewczę z Sącza** (1858), **Łużeccy** (1856), **Młody lutnista**, **Śpiewak z oazy** (1854), **Stara bajka** (1854), **Posłannik** (1854), **Saldat z Cudnowa** (1858), **Savannah** (1854), **Farys nie Arab** (1859), **Książd gwardyan Kobylański** (1860), **Przewodnik po puszczy** (1862), **Uczta Geronowa** (1859), **Geron na Lachach** (1862?), **Ojcowskie słowo** (1862), **Śmierć Żyżki** (1862), **Buława Rewery** (1857).

(Daty wed. Gubrynowicza i Schmidta).

3) Powieść prozą: **Projekta** (1860).

4) Tragedya w 5 aktach: **Popiel i Piast** (1862).

5) Fragment dramatyczny (akt I i kilka scen drugiego): **Wanda**.

b) naukowe:

1) **O legionach polskich** (1861).

2) **Jakób Jasiński** (1862),

Dzieła te, poetyckie^{*} i naukowe^{*}, drukowane były częścią we współczesnych pocie czasopismach („Dziennik literacki“, „Nowiny“, „Dzwonek“ i t. d.) i potem wydane osobno, częścią odrazu drukowane w wydaniach książkowych. Rzeczy swoje podpisywał Romanowski niemal wszędzie imieniem i nazwiskiem; z pseudonimów poety, rzadko zresztą używanych, ustalić możemy: **Miecz. R.**, **m. r.**, **Jaś Żuczek** (w pismach ludowych).

Wydania pism Romanowskiego:

1) Powieści wierszem: **Choraży**, **Chart watażki** — Oddruk z „Nowin“ — Lwów — Kallenbach — 1854 — str. V. i 73.

2) Poezye — Spiewak z oazy — Oddruk z Nowin 1854—Lwów 1855.

3) Łużeccy. Oddruk z „Nowin, Lwów“ 1856—str. 95.

4) Projekt — powieść—dodatek do „Dziennika literackiego“—Lwów—Karol Wild—1860.

5) Dziewczę z Sącza — rzecz mieszczańska w czasie wojny szwedzkiej r. 1655.—Lwów—K. Wild— 1861—str. 83.

6) Popiel i Piast—tragedya w 5 aktach wierszem z podań i legend historycznych—Lwów—K. Wild 1862—str. 17.

7) St. Rewera Potocki — poezya—Stanisławów 1862.

8) Ostatnie poezye—Lwów—Wild 1863 —str. 118 (wydanie, ułożone podobno ręką poety; tytuł cytuję wedł. Bibl. Estreichera, jakkolwiek sam widziałem egzemplarze bez wyrazu: „Ostatnie“).

9) Łużeccy — ustęp z wojny tureckiej — Dziewczę z Sącza—Poezye—wydanie 2. tańsze — Lwów, K. Wild 1865—stron. 178.

10) Poezye M. R. ze wstępem i w układzie Jana Amborskiego— nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta -Lwów—1833.—4 tomy.

(Wydanie to zawiera tylko rzeczy pisane wierszem. Amborski w przedmowie oświadcza, że wiele poezyi ogłosił z papierów po Romanowskim, przez rodzinę udzielonych; w papierach zaś niektóre pozostawił. W każdym razie to wydanie obejmuje wszystko, co przed niem drukiem było ogłoszone (pisane wierszem), oczywiście także z wydań książkowych. Poezye rozłożone są dowolnie na działy według „tematów“, spotyka się też błędy logiczne w układzie, n. p. przy wierszu „Nowa Znajomość“, który, jak z treści wynika, napisany został przed „Spotkaniem“. Układ wydania: I. Poezye liryczne, tom II. Powieści poetyckie i in. poematy epiczne, tom III. Popiel i piast i 2 fragmenty, tom IV. Poezye liryczne i poematy większe epiczne).

11) Dziewczę z Sącza — wydanie tanie (24 hal.) „Biblioteki Powszechnej“ W. Zukerkandla w Złoczowie—190.....

12) Wybór pism M. R. — ze wstępem i objaśnieniami Tadeusza Piniego—Lwów—Bibl. Tow. nauczycieli szkół wyższych—1904 i 1905—2 tomy. (Poezye liryczne, Dziewczę z Sącza i drobniejsze epiczne, Popiel i Piast).

II. O pismach M. Romanowskiego.

(Tutaj notuję tylko kilka ważniejszych artykułów i broszur; książki większej o Romanowskim dotąd nie było):

1) R. Zmorski — Dziewczę z Sącza Mieczysława Romanowskiego— Tygodnik ilustrowany—1861.

2) A. Niewiarowski—Popiel i Piast M. R. —Tyg. ilustr.—1862.

3) P. Chmielowski—Żywioł mieszczkański w poezyi M. R.—Tyg. ilustr.—1886.

4) Fel. z Wasilewskich Boberska—Mieczysław Romanowski — odczyt z roku 1880—Lwów—1893 (broszura).

5) Dr. Kazimierz Wróblewski—Mieczysław Romanowski—Słowo polskie—1893 (kwiecień).

6) Dr. Kaz. Wróblewski — O. Miecz. Romanowskim—broszurka dla ludu— wyd. Tow. Szkoły Ludowej —Kraków 190.....

7) Henr. Galle—Mieczysław Romanowski—w „Albumie zasłużonych Polaków i Polek XIX wieku“ tom II. (z portretem).

8) Henr. Mauer—Popiel i Piast M. R.—w „Sprawozdaniu gimnazjum ś. Jacka w Krakowie za rok 1905/6 i osobna odbitka.

Nadto pisali o Romanowskim: Jan Stobiecki w artykule „O literaturze dni krwawych“ nr. 95 „Dziennika literackiego“ 1860, A Kulickowski w „Tygodniu“ lwowskim (1875?) i Ign. Matuszewski w książce swej „Dyabeł w poezyi polskiej“ (stawia wysoko poemat M. R. „Anioł upadły“).

Po śmierci M. R. pojawił się cały szereg eligijnych poezyi i wspomnień, z których wymieniamy np. z lwow-

skiego „Dziennika literackiego“ r. 1863, kilka: Bełcikowski Adam, Nad grobem poległego poety (wiersz) nr. 94; (Jabłonowski Ludwik)—Pamięci M. R. (wiersz) nr. 36; List do poległego druha (wiersz) nr. 62; Mieczysławowi Romanowskiemu (wiersz) nr. 76 i t. d.

Z tych cytujemy krótki wiersz ostatni:

Mieczysławowi Romanowskiemu!

Gdy noc piekielna zapadła nad światem,
Co oślepl od krzywd naszych krwawych znamion,
Tyś najpiękniejszym skończył poematem,
Dałeś ojczyźnie dwoje młodych ramion,
A Bóg męczeństwa dał Ci przy nich dzielność,
A Polska w sercach braci — nieśmiertelność!...

